

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 17 WRZESNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 210

18-letnia matkobójczyni z ul. Wólczańskiej.

Siekierą rozcięła głowę matce-alkoholiczce, a potem brzytwą pokrajała jej twarz.

Bez tchu przybiegła do komisariatu policji, wołając: „Zabiłam matkę“! Reporter-wywiadowca „Expressu“ rzuca snop światła w ponure mroki krwawej tragedji.

Jak już doniosła dzisiejsza „Il. Republiki“, w domu przy ulicy Wólczańskiej 164 rozegrała się wczoraj krwawa tragedia.

Oto 18-letnia Józefa Kuzik usiłowała dokonać morderstwa na osobie swej matki 48-letniej Franciszki Musiałowskiej, zadając jej siekierą kilka ran w głowę.

Po dokonaniu tego mroźnego krew w żyłach czynu, dziewczyna zamknęła na klucz drzwi mieszkania i pobiegła do komisariatu policji, gdzie rzuciła straszne samooskarżenie:

— Zabiłam moją matkę...

Na miejsce udało się kilku policjantów, którzy po otworzeniu drzwi wyściowych ujrzeni leżącą na łóżku kobietę, pławiącą się we krwi.

Obok na stole leżała siekiera ze śladami krwi, pokryta pasmami odrąbanych włosów. Nieco dalej zauważono okrwawioną brzytwę.

Ciężko poranioną kobietę odwieziono karetką pogotowia do szpitala św. Józefa, zaś morderczynią zaopiekowała się policja.

„Express“, chcąc dociec istotnej przyczyny tej ponurej tragedji, wysłał na miejsce swego współpracownika, który zebrał garść następujących szczegółów.

W domu zbrodni.

Po stromych drewnianych schodach dostajemy się do izdebki, gdzie rozegrał się krwawy dramat.

Przyćmione światło lampy naftowej pada na niewielki stół, przy którym siedzi starszy mężczyzna z opuszczoną głową.

Jest to mąż ofiary, Stanisław Musiałowski z zawodu robotnik. Z oczu pałają mu głęboka rozpacz. Nerwowe ruchy zdradzają silne podniecenie.

Zwracamy się do niego, prosząc o udzielenie wyjaśnień.

— Jak to było — sam nie wiem — rozpoczyna straszną opowieść robotnik. Byłem na obiedzie w domu. Żony wówczas nie było. Zjadłem więc sam obiad i udałem się z powrotem do fabryki, w której pracuję. Dopiero gdy około godz. 7-ej przyszedłem do domu, dowiedziałem się o wszystkim.

— Czy często powstawały kłótnie o między matką i córką?

— W ostatnich czasach dość często. Żona moja była nałogową pijaczką, córka zaś starała się ciągle odwieść ją od tego nałogu.

— A jakże było wasze współżycie małżeńskie?

— Ożeniłem się przed pięciu laty.

Żona moja była wówczas wdową po jakimś Macnerze. Mieszkała razem ze swą córką, która jest jej nieślubnym dzieckiem. Pracowała w fabryce i z tego się utrzymywała.

Z początku żyliśmy ze sobą dobrze, lecz potem, gdy żona zaczęła już nałogowo pić, zmuszony byłem często zwracać jej uwagę na zgubny tryb życia.

Pomagało to chwilowo. W ostatnich jednak czasach żona straciła pracę i od tej pory po całych dniach oddawała się swemu nałogowi. Nie było prawie dnia, żeby nie powracała do domu zupełnie pijana... A oto straszne skutki...

Musiałowski pokazuje nam okrwawioną pościel, zdjętą z łóżka i ułożoną w kącie.

Co mówi sąsiad?

Wychodząc z izdebki Musiałowskich spotykamy jednego z sąsiadów, z którym wdajemy się w rozmowę.

— Rodzina Musiałowskich — opowiada zagadnięty — nie cieszyła się

zbyt dobrą opinią. Często w ich mieszkaniu odbywały się awantury i orgje pijackie.

Na św. Stanisława było tutaj około stu osób. Wszyscy się okropnie popili... Były burdy i awantury.

Przerywamy te wynurzenia i zapytujemy o osobę Franciszki Musiałowskiej.

— Ano, cóż panu będą mówił. Była pijaczką i — koniec. Bywały dni, że przychodziła tak pijana, że nawet do bramy wejść nie mogła. Kładła się wówczas na chodniku i wołała córkę. Dziewczyna schodziła wtedy i, ujawszy za ręce nieprzytomną matkę, wlokła ją formalnie do domu. Rozbierała ją potem i układała na łóżku, sama zaś najczęściej przychodziła do nas i ze łzami w oczach skarżyła się na swój los i wstyd, jaki z powodu postępowania matki znosić musiała.

— Błagam matkę, by wreszcie zaprzestała pić, lecz to nic nie pomaga — żaliła się dziewczyna. Musi się to jednak kiedyś skończyć... Z takim stanem rzeczy trudno się pogodzić.

Twarz, ukryta w dłoniach.

Na podwórzu spotykamy dozorczynię domu. Mówi ona, że około godziny 5-ej popoł. widziała Musiałowską, jak chwiejnymi krokami szła do swego mieszkania.

O kilka kroków za nią podążała jej córka Józefa. Twarz miała ukrytą w dłoniach, Stąpała nerwowymi krokami.

— Nie zwróciłam na to zbytnej uwagi — opowiada dozorczyńnię — gdyż często byłam świadkiem podobnych rzeczy. Żadnych krzyków nie słyszałam później, a o zbrodni dowiedziałam się dopiero po godzinie, gdy przysłała do mnie policja i kazała mi iść na górę. Tam ujrzałam ów straszny widok. Przynieśliam wodę, którą zaczęliśmy zmywać rany. W kilka minut potem przyjechało pogotowie i zabrało nieprzytomną Musiałowską do szpitala.

W komisariacie.

Z kolei udajemy się do 10 komisariatu pol. państw.

Na ławce siedzi młoda dziewczyna o łagodnym, prawie dziecięcym wyrazie twarzy. Dwie oczy, zaczerwienione od płaczu, zdradzają silny wewnętrzny wstrząs.

Mówi mało krótkimi urwanymi zdaniem.

Z zeznań, które złożyła w komisariacie, o przebieg tragicznego zajścia przedstawia się następująco:

Gdy przysłała z matką do mieszkania stara Musiałowska poczęła się awanturować i wymyślać na córkę. Wówczas zdenerwowana dziewczyna porwała z kąta siekierę i zadała leżącej matce kilka ciosów w głowę.

Na widok krwi Józefa, jakby oszalała... chwyciła do ręki brzytwę i przecięła usta... Następnie zaś, pędem przybiegła do komisariatu.

Warszawa narkotyzuje się!

W pierwszorzędnym cukierniach kwitnie potajemny handel morfiną, kokainą i opjum.

„Czarna dama“ i pudełko „zapalek“.

Za Warszawy donoszą nam:

Plaga narkotyzowania się morfiną, opjum i kokainą w ostatnich czasach rozpowszechniła się w Warszawie coraz bardziej. Wśród starszych, a co smutniejsze wśród młodzieży często spotyka się objawy choroby nerwowej na tle nadużycia morfiny.

Niedawny wypadek śmiertelny z artystką p. K., tajemniczy zgon który był następstwem odurzenia się specjalnie silną dozą trującego narkotyku — skierowały wysiłki władz bezpieczeństwa w kierunku wytropienia bandy, trudniącej się potajemnym handlem temi specyfikami, gdyż apteki jak morfinę tak i kokainę sprzedają jedynie na recepty lekarskie.

Po długiej i mozolnej obserwacji, zdolano dociec, że główna „gielda“ mieści się w niektórych cukierniach warszawskich w okolicy ulicy Marszałkowskiej.

Pośrednikami przy sprzedaży tych za kazanych owoców są kelnerzy, którzy to czynią na własne ryzyko bez wiedzy właściciela danego zakładu. Sprzedaż

odbywa się w wielkich ostrożnościach i tylko osobom zaufanym.

Morfiniści mają swoje specjalne znaki, za pomocą których porozumiewają się „z dostawcami“; zdanie — „proszę o pudełko zapalek“ poparte znakiem umówionym, ma skutek wręcz magiczny, gdyż kelner po chwili przynosi pudełko, na dnie którego pod warstwą zapalek znajduje się ampulka z morfiną.

Znaną również jest „czarna dama“, ubrana w żałobę, przesiadująca w jednej z cukierni na ul. Wspólnej. Zna ona wszystkich swoich odbiorców, to też gdy zobaczy kogoś z nich — wychodzi natychmiast z cukierni i ukrywa się w pobliskiej bramie.

Morfiniści podąża w ślad za nią i tam odbywa się „handel“.

Policja zatrzymała już kilkakrotnie czarną wiedźmę, jednak przy rewizji nic przy niej nie znaleziono.

Policja musi zabrać się energicznie do tępienia tego procederu, który przyczynia się do zdegenerowania pewnych sfer społeczeństwa.

Dolar w Łodzi.

Kurs dolara w Łodzi w dniu dzisiejszym nie uległ większym zmianom. Na rynku pieniężnym, przy dość znacznej ilości materiału, dolar nabywać można było po kursie 6,28, płacono zaś 6,25.

1-sza PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Londyn 28,43
New York 5,85
Paryż 27,73

2-ga PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolar 6,28
Tendencja mocniejsza.

„O. D. W. F.” Oryginalny sposób zarobkowania.

liczy 2 miliony członków

Ruch lotniczy w so- wietach

to lekcja energii dla Polski
Taka jest opinia pułkownika
Grzędzińskiego.

W jednym z pism warszawskich znajdujemy poniższy wywiad z pp. Th. Grzędzińskim, sekretarzem L. O. P. P.

Z rozmowy sekretarzem zarządu głównego L. O. P. P. ppłk. Januarem Grzędzińskim o akcji na polu lotnictwa, prowadzonej tak dzielnie przez naszą ligę obrony powietrznej, zeszedliśmy na marnowce... sowieckie.

Podobno propaganda lotnictwa w Rosji idzie w tempie presto furioso — rzucam — mimochodem.

— Sowiety robią na tem polu niezmiernie wiele i warto o tem szerzej nasze społeczeństwo powiadomić.

— Chętnie słucham pana pułkownika

— Oto tu mam miesięcznik rosyjski „Kurjer Floty Powietrznej O. D. W. F.”. Nie dorównywa on „Lotowi Polskiemu” ale posiada treść bogatą. A tu odezwa białoruskiego, O. D. W. F. na dzień 1-go maja, wzywająca do ufundowania 3 samolotów dla eskadry imienia Lenina.

— Z powodu drugiej swej rocznicy O. D. W. F. wydało sprawozdanie — ciągnie nasz informator. — Wykazuje ono fundusz zebrany 5 milionów rubli zło tych (12 milj. zł.). Dalej O. D. W. F. chwali się swymi eskadrami lotniczymi „Ultimatum — Krasnyj Bałtijec — Lenin nr. 1 — Lenin nr. 2 — Czerwona Moskwa”.

Zanotujemy, że eskadra liczy 10 - 15 samolotów. Propagandowych samolotów cywilnych mają 25.

Podobnie jak nasza Liga obrony powietrznej, sowiecki ODWF organizuje lotniska, szkoły lotnicze, warsztaty, udziela stypendjów, wydaje książki, plakaty lotnicze i moc propagandowych wydawnictw.

— A wyniki

— Trzeba przyznać, że bardzo znaczne. W pierwszą rocznicę swego istnienia, wspomniane towarzystwo przyjaciół floty powietrznej posiadało 5,217 „jaczek” i milion członków, w drugą rocznicę — 2 miliony członków, a do 14 lipca przyszłego roku — który to dzień jest „dniem lotnictwa” w Rosji, postanawia zdobyć trzeci milion członków zapomocą propagandy.

Rozwinęli bardzo sport lotniczy, potrafili obudzić zapał młodzieży do robienia modeli samolotów.

W konstrukcji szybowców zajmują jedno z pierwszych miejsc. Ich Jugmester wniósł się bez silnika na wysokość 312 mtr. z miejsca odlotu i latał przez 5,15 godz. Cóż więcej? Założyli historyczne muzeum lotnictwa, zorganizowali przelot Moskwa — Peking, który nawiasem mówiąc, udał się...

— Jest to więc „wielka robota”

— Nam szczególnie zapominać nie wolno o tych wysiłkach naszych sąsiadów! Sowiety zakupują pozatem masę samolotów zagranicą. Jak rozległa to akcja, widać z tego, że np. w Paryżu na Avenue Victor Hugo rosyjska misja lotnicza zajmuje olbrzymi apartament, bo w poselstwie sowieckim pomieścić się nie mogła.



Opodał katedry medjołańskiej jakiś malarz uliczny pokrywa ręcznemi malowidłami chodniki, zbierając za swą pracę obfite datki.

W królestwie nagich ciał kobiecych.

W paryskiej revue nie pokazują już dzisiaj na scenie tłumów rozebranych kobiet, lecz tylko nieliczne, ale za to najładniejsze.

Czarodziejka teatru „Palace” Raquel Meller, najgenialniejsza pieśniarka Paryża

Paryż we wrześniu.

Najpopularniejszym rodzajem sztuki w Paryżu jest revue. Teatrów, które kultywują rewje jest dużo, do najpopularniejszych należą: Folies Bergere, Casino de Paris, Palace, Moulin rouge, Concert Mayol i Ambassadeurs.

Wśród nich należy się bezwzględnie palma pierwszeństwa sławnym Folies Bergere.

Niesłychana wystawa, w którą oprawiają one poszczególne części swego programu, jest nietylko kosztowna i pełna przepychu. Jest także prawdziwie piękna i bardzo pomysłowa. Bogactwo niezmiernie, lecz okupione wielkim smakiem artystycznym: ogrody mimoz, rozciągające upajający zapach po całej olbrzymiej sali teatru, czarująca inscenizacja „Nocy polarnych”, ciekawe sceny ze średniowiecza należą do najpiękniejszych obrazów.

Cudowne kostjomy stylowe, grono-stajowe płaszcze, klejnoty — wszystko to tworzy tylko tło dla nagości ciał kobiecych nieskazitelnie pięknych. W tym kierunku widoczny jest wyraźny postęp, choćby tylko w porównaniu z rokiem ubiegłym. Nie pokazują się już dzisiaj na scenie całych tłumów rozebranych kobiet, lecz tylko nieliczne ale zato najładniejsze. Nagość ciała kobiecego przestała być zwykłym daniem, a stała się przysmakiem na tle obfitego „menu” artystycznego, w którym współpracują dekoratorzy, muzyka, tancerze, a zwłaszcza tak popularne we wszystkich teatrach rewjetkowych zastępy miodnych i zgrabnych dziewcząt, rozmaitych Hoffmann's i Tiller's Girls, produkujących się różnami granicami już z akrobatyką.

Autorzy i reżyserzy rewji umieją znać

komicie wpleść nagość w treść obrazów dowodem tego może być choćby tylko jedna scena z programu Folies Bergere: do średniowiecznego kościoła, gdzie zakonnice modlą się w stallach, a biskup odprawia nabożeństwo przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa, wiegają szatan; z zakonnice opadają szaty na krzyżu zawisa naga kobieta. Z góry zjeżdżają w obronie aniołowie, wpleceni w srebrzystą kratę, która oddziela prezbiterjum od reszty kościoła. Scena, jak widać, dosyć ryzykowna, zrobiona jednak z dużym smakiem — zauważa „Czas”.

Po obejrzeniu paru wielkich teatrów przychodzi się jednak do przekonania, że wszystkie ich atrakcje są w gruncie rzeczy dość do siebie podobne, ucieka się wówczas od Girólów, przepychu i na gości jak najdalej, t. j. do maluczkich teatrzyków, gdzie na scenie króluje przeważnie satyra polityczna i gdzie z rozkoszą stwierdza się co chwilę, że wszystkie artystki są ubrane, jak najkompletniej ubrane.

Jedynie „Palace” posiada skarb prawdziwy, za którego pokazanie każe sobie zresztą grubo płacić; gdy zwykły program widowiska się wyczerpuje, ściemniają się powoli światła na sali, publiczność zamierza w milczącym oczekiwaniu. Na scenie ukazuje się wówczas prawdziwa czarodziejka: Raquel Meller. Spiewa ona oryginalne ludowe hiszpańskie piosenki, ilustrując je mimiką dyskretną i wymowną grą precyzyjnych oczu. Choć nie rozumie się ani słowa, jednak treść piosenek staje się jasną niedoścignionej interpretacji. Raquel Meller skończyła już swój program, publiczność jednak nie rusza się jakby przykuta do swych miejsc. Po długich wywoływaniach wy-



We Wiedniu urządzono w tych dniach „karnawał nicejski”. W korcie brały udział bardzo oryginalnie przybrane wehikuly.

Król Sjamu przeciwko małżeństwom z europejkami

Król Sjamu wystosował do studentów sjamskich, kształcących się w szkołach angielskich, ostrzeżenie, aby pod żadnym pozorem nie żenili się z europejkami.

Król Sjamu, który sam odbył studia w Anglii, oświadcza, że w wielu wypadkach okazało się, iż małżeństwa takie nie są szczęśliwe.

Warunki życia w Sjamie różnią się zupełnie od europejskich. Pozatem kobiety europejskie, tęsknią do swoich, bardzo często odbywają kosztowne podróże do Europy.

Studenti więc sjamscy powinni pozostać wierni swojej rasie i pamiętać o tem, że tak w Sjamie, jak i w Europie, mało szanowany jest ten, kto poślubia osobę innej rasy.

Trzy osoby zwęglone. Straszna katastrofa samochodowa.

Paryż, 14 września.

„Petit Parisien” donosi z Brukseli o tragicznej katastrofie samochodowej, jaka zdarzyła się tam w dniu wczorajszym. W samym centrum miasta automobil w pełnym biegu wpadł na mur tak nieszczęśliwie, że zbiornik został zdruzgotany i benzyna eksplodowała natychmiast. Trzy osoby zostały zwęglone, 2 ciężko ranne.

Juljusz Courtney? popiełnił szereg nadużyć dla KOBIECY

chodzi wreszcie pieśniarka z koszykiem pachnących fiołków na ręku, jako Violetera. Mam wrażenie, że popularność tej znanej piosenki zapewnił właśnie sposób, w jaki ją śpiewa Meller. Pojedyncze zwrotki przeplatane są bowiem rozmową z publicznością, każdy inaczej przyjmując ofiarowane mu kwiaty. Artystka żartuje i przekomaruje się z obdarowanymi wesoło i przemęło. Za każdym razem, gdy fiołki znajdą się w rękach, dla których były przeznaczone, rozkoszny refren piosenki splywa na zasłuchaną salę.

Niestety coraz mniej piosenki słyszy się obecnie w Paryżu. Z wielkich teatrów rewjowych wypierają ją rozmaite jazz'y, fox'y i step'y, w małych przerażają się w rodzaj melodeklamacji na muzycznym podkładzie. Przyczyna tego jest dość prosta i jeżeli cudzoziemiec nie zgadnie jej z samego wyglądu widowni, gdzie coraz rzadszym gościem bywa prawdziwy paryżanin — to zdradzi mu ją pierwszy lepszy kupiec muzykalny; teatry rewjowe żyją z zagranicy i dla niej pracują. Cóż więc dziwnego, że i w dziedzinie piosenki lekkiej i lotnej gust francuski usunięty zostaje na korzyść choć gorszego „gout anglais”? Dokąd chroń się jednak uskrzydłona radości życia, sentymentalna i wdzięczna piosenka francuska, gdy wyprze się siebie twa stolica, która jest zarazem stolicą świata?

Felicja Larson
niechęta z domem sica z mężczyzną



Dziś i dni następnych!
Na zakończenie sezonu letniego!

2-ga seria i zakończenie sensacyjnego filmu w 12 aktach
p. t. „**ŻELAZNY CZŁOWIEK**”
w roli głównej niezrównany **LUCJANO ALBERTINI**
Piękna orkiestra symfoniczna. Piękna orkiestra symfoniczna.



— Jest pan przecież starym marynarzem... Czy boi się pan katastrofy?...
— Tak, ale ze względu na to tylko, że mam reumatyzm.



LEKARZ: Musi pan jeść dużo owoców, wszystko jedno w jakie postaci!
CHORY: Dobrze, w takim razie wybieram wiśniówkę, jabłecznik i morelówkę!...

Kupiec Grin

powiesił się na szaliku.

Trudności finansowe pchnęły go do tego rozpaczliwego kroku.

W dniu wczorajszym rozniosła się po mieście wieść o samobójstwie znanego w tutejszych sferach handlowych, kupca z Widawy, niejakiego Michała Grina, który powiesił się na szaliku.

Michał Grin od dłuższego czasu był w kontakcie z kupcami łódzkimi, u któ-

rych kupował wielkie transporty towarów, znajdujących rynek zbytu w okolicznych miejscowościach, a szczególnie w Łasku, Zdunskiej Woli i Sieradzu.

Ostatnio Grin miał bardzo wiele kłopotów materialnych, nie mógł bowiem z braku gotówki wykupić swych weksli, których lwią część spoczywała w rękach łódzkich kupców.

Przed kilku dniami Grin przybył do Łodzi i spłacił część swych zobowiązań, nie mógł jednak wykupić wszystkich swych weksli, gdyż dłużnicy jego zbankrutowali i odmówili uregulowania długów.

Będąc w sytuacji bez wyjścia, Grin postanowił zakończyć życie i w tym celu udał się na strych, gdzie popełnił samobójstwo.

Dopiero po upływie czterech godzin znaleziono na górze jego zwłoki.

Samobójca pozostawił żonę i czworo dzieci.

—S—

Kto chce wyjechać o 7-ej, musi być na dworcu już o 3-ej.

Nie można bowiem przewidzieć, o której pociąg odejdzie.

Charakterystyczny wypadek zdarzył się w dniu wczorajszym na dworcu wiedeńskim.

O godzinie 7.25 odchodził zwykle z dworca wiedeńskiego pociąg w kierunku Warszawy.

Dla wygody publiczności wisł nad drzwiami, prowadzającym na peron, zegar, według którego określa się czas odejścia pociągu.

Zdawałoby się więc, że zegar, znajdujący się na dworcu, powinien być najbardziej miarodajnym wskaźnikiem dla pasażerów, których obowiązkiem jest ściśle dostosowanie się do czasu odejścia pociągów.

A jednak wczoraj zrana ku zdziwieniu publiczności, pociąg do Warszawy wyruszył o pięć minut za wcześniej we dług zegaru dworcowego.

Publiczność zgromadzona w poczekalniach nie śpieszyła się z wyjściem na peron, sądząc, że do odejścia pociągu ma jeszcze pięć minut czasu, wskutek czego bardzo wiele osób, a między nimi również poseł Badzian, musieli zrezygnować z podróży do Warszawy.

Najkapitałniejsze jest jednak to, że na zwróconą biletowemu uwagę co do zbyt wczesnego odejścia pociągu według zegara dworcowego, urzędnik kolejowy odparł flegmatycznie:

—E, toby tam patrzył na ten zegar!

Gdyby zagranicą zdarzył się podobny wypadek, władze kolejowe musiałyby okupić swą niedbałość pokryciem strat, jakie z pewnością ponieśli liczni pasażerowie, którym uniemożliwiono przybycie na czas do Warszawy.

U nas niechże przynajmniej odnośnie

„Express“ za kulisami Teatru Miejskiego.

„Prasie łódzkiej nie mogę niczego odmówić!“
rozbraja nas na wstępie p. Łapińska.

Co mówią starzy, dobrzy znajomi.

Powracamy do starych znajomych. Jest ich wśród nowego zespołu stosunkowo niewiele...

Wśród nielicznych artystek, które z dawnego zespołu zostały w Łodzi rzuca się w oczy niezwykle miła i sympatyczna postać p. Haliny Łapińskiej, która od lat z górą pięciu zbiera na scenie łódzkiej zasłużone oklaski. Zawsze wesoła, zawsze uśmiechnięta ani razu nie sprzeniewierzyła się publiczności łódzkiej. Przez pięć lat bez przerwy dzień i noc i niedzielę teatru miejskiego.

Pani Łapińska przyjmuje nas niezwykle serdecznie, jak zwykle z ujmującym uśmiechem na ustach.

— Czy mógłbym poprosić panią o wywiad?

— Prasie łódzkiej nie mogę niczego odmówić. Życzliwość jej dla aktorów jest doprawdy nadzwyczajną. Z tego choćby względu proszę się pytać o wszystko a odpowiedzi dawać będę jak... na sądzie ostatecznym:..

Jakby dla poparcia tych słów, p. Łapińska sama z własnej inicjatywy rozpoczęła wywiad.

— W Łodzi zostałam przedewszystkiem dlatego, że kocha naszą publiczność. Trudno się z nią rozstać. To jeden powód, drugi — nowa dyrekcja, która w osobie dyrektora Szymaniana i Gorczyńskiego gwarantuje całą pełnię artystycznego zadowolenia.

— Jak się pani czuje w nowym teatrze??

— Bardzo dobrze. Nuży mnie trochę beczyność. W trzech następujących po sobie sztukach wcale nie gram.

— Zazdroszcze pani. Słodko jest bowiem nie robić.

— Ale tylko do pewnego czasu. Proszę mi wierzyć, że nigdy jeszcze nie nużyłam się tak bardzo jak obecnie... Sądzę jednak, że to minie wkrótce.

— Miejmy nadzieję...

Po półgodzinnej rozmowie żegnamy sympatyczną artystkę i udajemy się na dalsze „łowcy“.

P. Dębicz

organizuje we wrześniu bal maskowy.

Pierwsi do sieci wpada p. Dębicz. Rozmowa trwa bardzo krótko.

Ogromnie jestem zadowolony — uprzedza nas p. Dębicz.

— ? !

— Powierzono mi funkcje prezesa filii Z. A. S. P.-u — robota aż się pali...

— A w teatrze?

— Jak pan widzi robi się... Osobiście jestem bardzo zadowolony ze zmiany, która nastąpiła. Człowiek przynajmniej czuje, że jest w teatrze, no, ale żegnaj, robota już czeka...

— Czy wolno zapytać jakiej natury?

— Ależ owszem. Organizacyjne sprawy związkowe, 9-go stycznia urządzamy wielki bal maskowy. Bardzo pana zapraszam... Energetyczny uścisk dłoni i p. Dębicz ucieka...

P. Krotke

walczy z „włóczęgostwem“

Spotykam pana Krotke.

— Co słychać?

— W „szczegole“ czy w „ogóle“?

— Jak pan woli...

— Otóż w ogóle nic nie słychać, a w szczegole przygotowuję się do „Przebieżki“.

— Co pan gra?

— Jednego z profesorów — niewielka rolka.

— Czy zadowolony jest pan z pozostania w Łodzi?

— Owszem. W ciągu trzech lat było mi dobrze, sądzą, że i nadal tak będzie. Ta okoliczność walczy ciągle z żytką „włóczęgostwa“. Niekiedy ciągnie mnie coś, żeby wyjechać, zmienić miejsce pobytu, ale w ostatniej chwili cofam się. Żal mi Łodzi...

Nieszczęściem teatru łódzkiego są ciągle zmiany dyrekcji, co deprymująco wpływa również na aktorów. Teraz jednak prawdopodobnie zmieni się to. Twarda i energiczna ręka dyr. Szymaniana jest gwarancją, że teatr łódzki przynajmniej w ciągu kilku lat posiadać będzie jednego i co najważniejsze dobrego kierownika.

White.

Scaramouche
Scaramouche
Scaramouche
Scaramouche
Scaramouche
Scaramouche
Scaramouche
Scaramouche
Scaramouche
Scaramouche
Scaramouche
Scaramouche
Scaramouche

S c a
r a
m o
u
c h
e



Dziś i dni następnych!

Film poraz pierwszy wyświetlany w Polsce!

KOBIETA 40-LETNIA

(WIEK NIEBEZPIECZNY)

W rolach czolowych cudownie dobrana para: gracz własnością „Lu X-West“.

DIANA Karenne Włodzimierz GAJDAROW

Powiększona orkiestra symfoniczna pod dyr. Czudnowskiego.

Początek seansu o godz. 8-ej po poł., w soboty i niedziele o godz. 4-ej, ostatni seans o godz. 10-ej.

Wspaniały salonowy dramat erotyczny w 10-ciu aktach.

Szakale i hyjeny z Placu Dąbrowskiego.

Cyrk, który skupuje w Łodzi dolary i dzieła sztuki.

Publiczność już tam nie chodzi, ale może odnośne władze odwiedzą przybytek p. Cossmy.

Przed kilku tygodniami przyjechał do Łodzi wędrowny cyrk, który rozgościł się na Placu Dąbrowskiego wraz z całą armią pcheł, kilką wątpliwego autoramentu żonglerów i wyzyskiwaczy bez żadnej wątpliwości.

Na mieście ukazały się wielomówiące plakaty, rozgłaszające szumnie przybycie „jednego z największych, najoryginalniejszych cyrków świata“ pod spreżystą dyrekcją p. Cossmy.

Jakkolwiek początkowo władze ważyły się dać zezwolenie, mające pewne, uzasadnione zresztą, skrupuły co do przeszłości i pochodzenia oryginalnych cyrkowców, w końcu jednak cyrk wyjednał aprobatę władz i w „ad hoc“ ustawionej budzie,

pozbawionej najelementarniejszych środków bezpieczeństwa, rozpoczął swe gościnne „występki“ na bruku Łódzkiem.

Publiczność, zwabiona błyskotliwą reklamą, w ciągu kilku pierwszych dni zapelniała szczelnie budę, nie bacząc na wysokie ceny, lecz po przekonaniu się, że poza jednym czy też dwoma numerami,

wszystkie atrakcje oparte są na umielenym wykorzystaniu naiwności ludzkiej,

przestała popierać cyrk i buda od kilku dni świeci pustkami.

Nie należy się temu zbyt dźwigać, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że groźne lwy i tygrysy dyr. Cossmy, które stanowią największą atrakcję wieczoru, boją się publiczności i

łada kłótnie na galerji może splószyć całą menażerję.

O innych numerach nie warto nawet wspominać, dla oceny jednak ich wartości, wystarczy zaznaczyć, że są bardziej niezreczne i demagogiczne, niż tricki podwórzowych sztukmistrzów.

MOJE MINIATURY.

Brzuchomyśliciele.

W ostatnim numerze niedzielnym „Times'a“ jeden z artykułów wstępnych poświęcony był... poziomkom. Autor artykułu wstępnego daje poprostu rady czytelnikom w jakich okolicznościach i jak należy konsumować poziomki.

W czasach, kiedy na całym świecie wszyscy publicyści biedzą się nad sprawami politycznymi, rozstrząsając zawikłane zagadnienia protokołów, paktów, posunięć na międzynarodowej szachownicy politycznej — zimnokrwisty angieli zapala spokojnie cygare, nastawia gramofon w gabinecie redakcyjnym i pisze wstępny artykuł o higienie spożywania poziomek.

Precz z bólem głowy! Precz z faszyzmem, liberalizmem, notą hinduskiego księcia do japońskiego mandaryna! Zamiast mandaryna — mandarynki, zamiast wysokiego poziomu intelektualnego male, ale smaczne poziomki.

Kogo obchodzisz dziś, pierrocie, zwany kwestją wielkich zagadnień, na tym balu maskowym, gdzie największym zagadnieniem jest kwestja pustego żołądka!

Któż będzie łamał głowę nad zagadką twych genialnych myśli, skoro każdy z nas przyszedł tu poto, by tańczyć, bawić się i przede wszystkim, ażeby za spokojnie straszny głód —nie myśli, lecz brucha!

— Daj mi pan jeden rok syty, a napiszę tysiąc pańskich „głodów“.

Zaczynamy już nietylko mówić brucha, ale nawet myśleć.

Zbliża się epoka brzuchomyślicielei.

Bołski.

Mimo niepowodzenia w ostatnich dniach cyrk zdołał wyłowić z kieszeni łatwowiernych i naiwnych Łodzian dość pokaźną sumę pieniędzy, zarabiając grubo na biletach, sprzedawanych przy wejściu do menażerji, od których żadnego podatku nie płaci.

Ludzie płacili i wychodzili z cyrku, klnąc na czem świat stoi, a dyrektor wraz ze swoją trupą śmiał się w kufak i zgarniał pieniądze do kieszy.

O olbrzymich zarobkach cyrku niewymownie świadczy, budzący w mieście niepokój, fakt, że artyści i artyści z budy jarmarcznej na Placu Dąbrowskiego skupują w dniach ostatnich ogromne ilości dolarów.

Mało im jednak tego! Niemniej niepokojąca jest wieść, rozsiewana po mieście, a głosząca, że cyrkowcy zakupują w Łodzi cenne dzieła sztuki,

za które płacą grosze, wskutek braku gotówki w mieście.

W umyśle każdego zdrowo myślącego

obywatela musi powstać trwożliwe pytanie

poco ci cudzoziemcy kupują w Łodzi dolary i najcenniejsze zabytki?

Ponieważ nikt dotychczas nie zwrócił uwagi na tę tajemniczą spekulację z Placu Dąbrowskiego, cyrkowcy czują się u nas jak u siebie w domu i uważają, że mogą się obchodzić z publicznością, jak im się podoba!

Zarówno biletarzy jak i sam dyrektor nie umięją ani słowa po polsku,

odpowiadają z istic germańską butą, traktując publiczność, jak swych pupilów z zakratowanych niewiadomo poczekatek.

Na tle stosunków służby do publiczności wynikają przy wejściu oraz na t. zw. widowni częste kłótnie i skandale, które zwykle kończą się interwencją policji.

I jak przytem wszystkim zrozumieć fakt, że magistrat z biletów cyrkowych ściągaa mniejszy podatek niż z biletów kinowych, aprobując tem samem podejrzanę przedsiębiorstwo, co do którego istnieje przypuszczenie, że

spektakle wieczorne nie są dlań wyłącznym środkiem nadmiernych i niczem nieuzasadnionych zysków.

Nie wątpimy, że odnośne władze zajmą się ubocznymi środkami dochodu cyrku, który nie przyjechał chyba do nas po to, aby

wywozić zagranicę dolary i polskie dzieła sztuki!

Publiczność, ignorując od tygodnia cyrk „Cossmy“ oeniła należycie jego wartość i znaczenie, teraz kolej nadeszła na czynniki miarodajne, które w przeciwieństwie do publiczności,

zechcą łaskawie odwiedzić budę cyrkową i zająć się jej właścicielem.

Zaniepokojony niepowodzeniem i nadciągającą burzą protestów, wywołanych zdemaskowaniem „światowych atrakcji“, cyrk „Cossmy“ ma zamiar w najbliższych dniach opuścić ziemie obiecana i udać się do Częstochowy, gdzie niewątpliwie zostanie przyjęty z mniejszym aplauzem, lecz z większą za to podejrzliwością ze strony władz miejskich.

Ego.

Migawki sądowe.

Skandal w bramie.

O godzinie jedenastej w nocy Antoni Dominik, stróż jednego z domów przy ulicy Piotrkowskiej, ściele sobie łóżko, nakręca stary zegar z kurantem, zapala ostentacyjnie papierosa, wygląda przez okienko na podwórze, spluwa trzy razy i kładzie się spać.

Antoni ma żonę i troje dzieci. Najstarszy, ośmioletni Michaś, jest w drugiej klasie szkoły powszechnej, młodsza Zosia struże patyczki, a najmłodszy Ignas młascze językiem i stroi pocieszne minki.

O godzinie dwunastej nastaje niczem

niezmacona cisza — Antoni, jego żona i troje dzieci — wszyscy pogrążeni we śnie.

Antoni śpi. Głowę odchylił w tył, ręce położył na pierzynie i śni o niebieskich migdałach.

Nagle w bramie rozlega się dzwonek. Z początku delikatnie, ostrożnie, jak gdyby dzwoniący obawiał się, że zbudzi chorego, za drugim razem jednak dzwonek szarpnął się, zadygotał i napełnił całą sień donośnym terkotem.

Antoni zerwał się z łózka. Padał deszcz... Zimno — brrr...

Włożył kożuch i wyszedł. Za bramą ktoś tupie nerwowo nogami na chodnik.

Zgrzyt klucza w zamku. Gość zacierą ręce. Brama otwarta. Gość wchodzi najsamojniej do bramy i zmierza ku schodom.

Antoni odzywa się smutnym głosem. — Panie ładny, co pan myśli do ciężkiej choroby, że bramę się darmo otwiera

— Innym razem dostaniecie... — Psiakrew, dzwoni, jak tramwaj, a forsę nie daje...

— Obowiązkiem dozorczy jest otwieranie bramy w nocy bez względu na to, czy dostaje pan zapłatę, czy nie...

— Widziła go!... On mi obowiązków będzie prawili!... Też mi pan!... Płacić, bo nie wpuszcz!... — denerwował się Antoni.

— Milczeć! Jutro zapłacę! A jak da że będziecie gadać — wcale nie dostaniecie!

— No no... Zobaczymy!... I niewiadomo jak to się właściwie stało że w pewnej chwili ręce Antoniego spoczęły na twarzu gościa. Rozległ się trząsk policzków.

Gość skulił się i nacięł na schody. Za spoliczkowanie pana W. S. skazany został Antoni Dominik stróż domu przy ul. Piotrkowskiej na 30 złotych kary.



Bezczelność i zimna krew bandytówamerkańskich przewięta takie rozmowy, że rząd... poważnie zaniepokojony i szuka nowych metod, któreby mogły sparaliżować pracę tych wyrzutków społeczństwa. Ostatnio czyniono próby z aparacikiem, wydzielającym gaz, który wywołuje gwałtowne izawienie. Aparacik, który w kontuarze, jest wprowadzony w ruch zapomocą niepozornego guziczka na podłodze.

Ne est wykazane małżeństwo tej pary

Wieloletnie Lekcje...
dla samouków
do prenumerowania w księgarniach i kioskach
KOSKOTEL
Poznań, Wielka 22



Profesjonalizm zagłada sportu

W Wiedniu skandal za skandalem.—Grozba zerwania stosunków sportowych z Węgrami.—Austria nie chce wysłać swej reprezentacji do Budapesztu.—Rozwiążemy kolegum sędziów. Wszystkiemu winni brutale sportowi.

Sny o profesjonalizmie w Polsce. Gracze z dolarami za pończochą nie należą i u nas do rzadkości.

Na złodzieju czapka gore, głosi polskie przysłowie, o którym dowiedzieli się prawdopodobnie wiedeńscy zawodowcy i nie chcą jechać do Budapesztu na tradycyjny, pięćdziesiąty siódmy z rzędu, mecz międzypaństwowy. Austria — Węgry. Nic dziwnego, że tak wielki strach ich obleciał, gdyż w Budapeszcie za łamanie kości nie pisze się pochwał w prasie, lecz najprawdopodobniej napisano by je na skórze.

Pierwsi odmówili, Amatorzy, których obrońca, Tandler, był bezpośrednim sprawcą tego, na wielką międzynarodową skalę zakrojonego skandalu. Fakt ten miał miejsce we wtorek, dnia 8 b. m., a sądząc po ludzku, Tandler winien był się poprawić — i poprawił się, ale w przeciwnym kierunku, bo oto w ubiegłą niedzielę, dogodził on znowu, znanemu w Łodzi, Schwartzowi, z wiedeńskiej Hakoah. A czego niedokonał należycie, Tandler — gracz, to uzupełnił brat jego, znajdujący się na widowni. Schwartz odwiozł pogotowie do szpitala, gdzie stwierdzono prócz innych komplikacji, silne wstrząśnienie mózgu.

O tem wszystkim prasa wiedeńska milczała zagadkowo, nie uczyniła tego jednak prasa węgierska, której do licznych, sportowych kłopotów przybył jeszcze jeden. Trudno się dziwić. Najlepsi gracze w drużynach wiedeńskich, to węgry (Nemes, Eisenhofer i w. innych); drogą na Wiedeń poszedł Schaffer, a obecnie i Schlosser, były trener Wisły krakowskiej wstąpił do W. A. C. Lecz tych, węgry już przeboleli i zapomnieli o nich prawie, jednakże katastrofy z ubóstwianym, a co najważniejsze wiernym narodowym barwom, Orthem, ani przeboleć, ani zapomnieć nie mogą. Dziennik „Az Est“ wychodzący w Budapeszcie, prócz stałych biuletynów o stanie zdrowia Ortha, interesuje się bardzo wiedeńskimi zawodowcami. O wypadku Tandler — Schwartz pisze on, że z wybrykami braci Tandlerów, wiedeńska publiczność sympatyzowała. Widać tu trochę prawdy, gdyż byli prawdopodobnie i tacy na meczu, Hakoah — Amatorzy, których sympatia była po stronie pierwszego, zwłaszcza po tak wy sokocyfrowej porażce (0:5).

Zarząd wiedeńskich zawodowców z obawy przed rewanżem w Budapeszcie, otrzymał na onegdajszym posiedzeniu formalny wniosek, ażeby reprezentacji Austrii do Budapesztu na dzień 20 b. m. nie wysyłał. Prawie jednocześnie dowiedzieli się o tem Węgry, którzy telefonicznie prosili zarząd wiedeński o bezwarunkowe przysłanie reprezentacji, biorąc na siebie wszelką odpowiedzialność za jej całość. W przeciwnym zaś razie zarząd węgierskiego Z. P. N. zagroził zerwaniem stosunków sportowych.

Wprawdzie wniosek nie został uchwalony i z pewnością nie przedzie.

gdyż tego tylko Austrii brak. Niemcy ponowiły zamknięcie swych granic dla wszelkich drużyn zawodowych, „eksport“ do innych krajów, a przede wszystkim do Polski, mimo najlepszej chęci i potrzeby grania z pierwszorzędnymi przeciwnikami, ze względów finansowych osłabia, a gdy Wiedeń się nasyci, zawodowcy muszą z kimś jednak grać, aby zarobić na swe utrzymanie.

Odnaczenie Ortha przez Austrię.

I dlatego Austria swoją reprezentację mimo wszystko do Budapesztu wysłała, dowodem czego jest jednogłośnie uchwała zarządu udekorowania Ortha, najwyższą odznaką, jaką tylko najbardziej zasłużonych sportowców Wiedeń obdarza, t. j. złotą szpilką.

Rozwiązanie kolegum sędziów.

Z powodu ustawicznych intryg w zarządzie i wśród członków wogóle, austriacki K. S. został rozwiązany. Panom, Fickeis i Rieder powierzono tworzenie nowego K. S., do którego zgłosiło się już przeszło 100 byłych graczy. Znani z poprzednich intryg sędziowie, nie zostaną przyjęci do nowego K. S. Taki ballotowy system może jednak zawieść.

Nowe K. S. składać się ma z dwóch grup, t. j. jednej dla zawodowców i jednej dla amatorów.

Sny o profesjonalizmie w Polsce.

We wczorajszym „Expressie Wieczornym“ napiętnowaliśmy dostatecznie grę brutalną, która jak się okazuje z profesjonalizmem idzie w parze. Wynika to zresztą jasno z charakteru zawodowstwa, które nie jest niczem innym, jak walką o byt, wskutek czego należący doń gracze, nie grają, ale raczej zgrywają się.

Przed rokiem, podczas pobytu w Łodzi jednej z pseudo amatorskich drużyn wiedeńskich, mówiono głośno o jednym jej graczu, że ten nie wyszedł przedzie na boisko, dokąd nie otrzymał 150 dolarów, a otrzymawszy je, schował je za pończochę i poszedł z nimi grać.

O tego rodzaju wypadkach mówi się i u nas głośno, jednakże wierzyć w nie nie chcemy i nie możemy.

W pierwszym bowiem rzędzie w taki fakt, przed samym meczem, musiałby być wmieszany zarząd danego klubu, a nędzniejszej roli w spełnianiu obowiązków sportowych przez członków zarządu nie można sobie przedstawić. Taki błąd musi się na danym klubie w przyszłości zemścić.

Wprawdzie sny o błogiem próżniactwie u naszych „wielkości“ sporto-

Z notatnika sportowca.

Czy potrzebna jest w sporcie tytułatura? Dlaczego wiedeńczykom żal Polski.—Naganka przeciwko sprowadzaniu drużyn zagranicznych.

W „Kurjerze Sportowym“ spotykamy następujące słuszne uwagi:

Czytam, że w drużynie lwowskiej grał major Wójcik. Ile razy wymienia się jego nazwisko, figuruje obok mjr.. Czy to potrzebne? Wątpię. Bo należy pisać wobec tego: słuchacz IV roku politechniki, kapral, student 5 klasy gimnazjum humanistycznego, czeladnik ślusarski, właściciel dóbr, bez zajęcia, itd., itd. Myślę, że wszelka tytułatura przy nazwisku gracza w sprawozdaniu sportowym jest zbyteczna.

Jeden z ostatnich numerów wiedeńskiego „Sporttagblattu“ przynosi ogromnie minorowo nastrojony artykuł o kryzysie futbolowo - finansowym w Polsce. Zwraca uwagę klubom wiedeńskim, że w przyszłości nie będą mogły z Polski otrzymywać honorarjów w dotychczasowej wysokości. Dla nas artykuł ten ciekawy jest dlatego, gdyż traktowany jest zupełnie tylko z punktu widzenia interesu. O momentach sportowych nie ma w nim wzmianki. Jesteśmy dobrzy na to tylko, by nas eksploatowano finansowo.

A, że wiedeńczykom szczerze żal, że Polska przestała być dla nich dojną krową,

wych są aż nadto widoczne. Wielu bowiem z nich nie chce pracować, a z wielkim trudem wystarane i dane im przez klub posady, albo umyślnie porzuca, albo też z powodu lenistwa traci, sądząc, że uprawianie sportu jest wystarczające. Nie jest u nas jeszcze, ani tak dobrze, ani tak źle, ażeby i sport niebieskich ptaków miał nam już hodować. Celem sportu jest u nas zupełnie coś innego, zatem tępić i zwalczać ich, choćby byli najniezbędniejsi, gdyż tylko w ten sposób wytknięty sportowi zaszczytny cel osiągniemy.

Przykładów, jakie skutki przynosi ze sobą profesjonalizm, choćby zakapturzony mamy chyba pod dostatkiem. — A że u nas byłoby jeszcze gorzej, zbytecznym byłoby udowodniać, bowiem w to z pewnością nikt nie wątpi.

Fr. Romanek.

wą, w to im najzupełniej wiążę. Dobrze przecież było podratować zadłużoną kasę klubową dolarami, przywiezionemi po tournée polskiem. Bo gdzieindziej za robić nie było można. W Czechach czy Węgrzech grać mogą tylko trzy lub cztery najlepsze drużyny wiedeńskie. Ale tam płacą nieświeżnie, głównie grało się za rewanż.

A reszta nie miała sposobności zarobku zagranicą, bo Niemcy gdzieby coś nie coś, czasem nawet wcale dobrze zainkasować można, wydały zakaz gry z profesjonalami. Zakaz ten przed dwoma tygodniami, pomimo agitacji wiedeńskich ponowiono. A tu najlepszy odbiórca, Polska, popada w trudności finansowe. I jak się poczciwi wiedeńscy nie mają troszczyć o Polskę?

W ostatnich dniach zauważyłem nagankę przeciw sprowadzaniu drużyn zagranicznych do Polski. Popadamy z jednego ekstremu w drugi.

Najpierw sprowadza się dziesiątek drużyn na tę samą niedzielę i to przez szereg tygodni i niedziel, a potem powiada się: nie grać więcej z zagranicą, bo nas rujnuje finansowo. W jednym i drugim przesada.

Jak zawsze, tak i tutaj trzeba tylko zachować miarę. Niech kluby nasze nie grają co tydzień z zagranicznymi przeciwnikami, tak, aby ta drużyna węgierska, czeska, czy jeszcze inna była naprawdę niecodzienną atrakcją, niech się nie licytują in maius w odszkodowanych placonych tym drużynom, a nie będzie trzeba nawoływać do zamknięcia granic. Chyba nie znajdzie się taki, któryby twierdził, że sport piłkarski w Polsce może się obejść bez zagranicy.

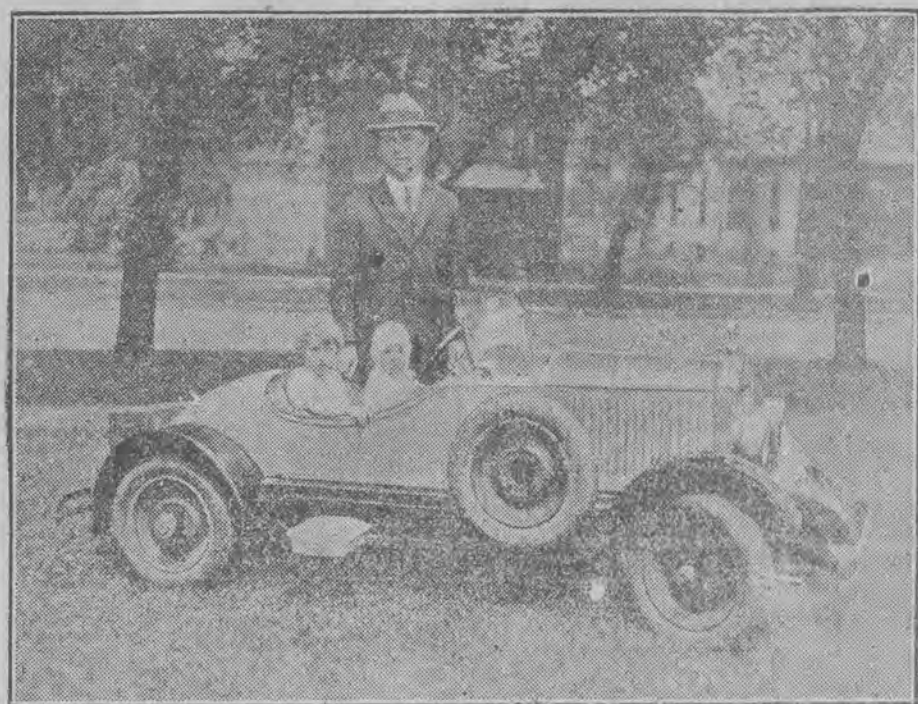
Amatorstwo we Włoszech?

Jak się przedstawia sprawa amatorstwa Włoch w piłce nożnej, może posłużyć fkt ten, że węgierski związek piłki nożnej ogłosił zerwanie stosunków z włoskim związkiem, ze względu na masowe kaptowanie graczy węgierskich nie tylko przez kluby, ale i przez funkcjonariuszy związku.

Austria, Jugosławia i Czechosłowacja poparły ten krok Węgier.

Cała ta „manifestacja“ równa się ogólnemu bojkotowi Włoch przez te państwa.

Najmniejsi automobiliści świata.



Pewien inżynier angielski skonstruował dla swoich dwóch synków oryginalny samochód w miniaturze, którym malcy kierują.



Mikołaj Rimskij

CASINO

Dziś premjera

arcydzieła ze złotej serji
wytwórni paryskiej
„ALBATROS“



Mikołaj Kollin

DAMA W MASCE

(LA DAME MASQUEE)

Dramat namietności i zmysłów.

W rolach głównych genialna trójka rosyjskich potentatów ekranu:

przepiękna

NATALJA KOWANKO

wytworny

**MIKOŁAJ
RIMSKIJ**



jowialny

**MIKOŁAJ
KOLLIN**

Orkiestra symfoniczna
pod dyr. L. KANTORA.

Początek przedstawień
o godz. 5-ej po poł.